Ner 34. Kraków, 26go Sierpnia. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zajęcie się ludem wiejskim;

(przez ks. Wociecha z M.).

Niewiasta polska, po upadku Ojczyzny, ma przed sobą cichą pracę w domu z dziatwą, a we wiosce z ludem. Rodzina własna, a w obszerniejszem znaczeniu dziatwa wiejska, to dziś pole pracy i zasług dla niewiasty polskiej. Wprawdzie ten sam obowiązek ciężył i ciężyć zawsze na każdej niewieście; ale w tych czasach prób i boleści narodu ciąży on całą swoją wagą: bo oświata ludu i umoralnienie jego jest dla narodu rzeczą żywotną. Niech sobie niewiasta polska przypomni, że wioska jej rodzinna jest jej kolebką, utrzymania życia i szczęścia rękojmią. Tu dziada i babki cmętarz, tu kościółek z ich ofiar postawiony, tu fundusz dla kapłana miejscowego z ich szczodrobliwości i pobożności obmyślony; tu lud, co razem z jej ojcami pracował na chleb; tu początek życia, i trzeba będzie może i kości w wspólnym grobie złożyć. Jest więc utajona nić, co niewiastę polską wiąże z tą wioską, co ją zmusza, aby siedziała w tej wiosce i aby taż jakąś pamiątkę po sobie zostawiła. Otóż dziadowie jej pobożni założyli i wyposażyli wioskę i zostawili po sobie kościółek i plebanią i może fundusik na starców żebraków, a co teraz ich córki polskie zostawią po sobie? Mogą te zacne córki budować inne pomniki: bo oto lud, liczący się w wiosce na tysiące, jest w religijnem znaczeniu także kościołem i to żywym domem bożym, a w nim mieszka duch chrześciański, tylko nieoświecony, niewyrobiony i nieświadom swego przeznaczenia. Otóż ten kościół żywy odbudowywać, poprawiać i na pożytek i szczęście narodu obracać, jest dziś największym i najpierwszym obowiązkiem niewiasty polskiej. Sposób do tego nie tak trudny, jak się wydaje — boć każdy początek wydaje się trudnym, a przecież niechaj się tylko zacznie robota, to się zrobi z pomocą Bożą. Uważam dwie drogi stósowne do szerzenia oświaty między ludem — jedna zależy na żywem słowie, a druga pisemkami i książkami. Słowo żywe to dziś najpraktyczniejszy i najskuteczniejszy sposób oświecania ludu. Ileż tu sposobności ma niewiasta polska zbliżenia się do ludu litością swoją, domową apteczką, odwiedzaniem chorych i biednych, wspieraniem ubogich, pobożnością swoją itd.? A każde słowo, rzucone wtedy do głowy wieśniaczej, przyjmie się i przyniesie owoc w czasie. Aby sobie niewiasta mogła zjednać przychylność i zaufanie ludu — boć bez tego nie wiele pomoże i słowo żywe, — powinna się oddać pobożności, ale to wzorowej pobożności. Lud polski ma gminną wiarę, ale ta jest u niego wszystkiem; on lubi wszystkie obrzędy kościelne, które mają styczność z jego wiarą. Kto jest w jego oczach pobożny, ten niezawodnie posiada zaufanie, i takiego każde słowo znajdzie posłuchanie u ludu. Otóż niewiasta polska niech bywa w kościele i na procesyi z ludem, niech się nie wyłącza od ludu na polu wiary, a w krótkim czasie zyska jego zaufanie. Lud polski jest praktyczny — on się nauczył roboty okiem i słuchem od swych ojców. Prawić mu o piśmie lub książce jakiej, to w końcu zadrzemie; ale prawcie mu o jego codziennem życiu, o jego potrzebach i wypadkach itd. to się rozgada i nie będzie końca temu. A lubi się popisywać rozmową podobną i rad, gdy go kto cierpliwie słucha i da mu się do syta wygadać. Otóż niewiasta polska niech zaczyna z ludem rozmowę o przedmiotach, w których lud żyje od rana do wieczora, niech będzie cierpliwą, a niech w tę rozmowę rzuca swoje uwagi i nauki, a zostanie to w pamięci ludu i lud pójdzie chętnie do niej, aby się wygadać ze wszystkiego.

Lud polski lubi nadzwyczajnie wiadomości z codziennego życia. Co się wydarzy na drugiej wsi, to on to lubi słuchać, bo zaraz też i drugiemu powie, jak się z kim zejdzie. Przy tem jest on już z natury czy z braku oświaty nadzwyczajnie mistycznym, lubi cudowne historye, cudowne zdarzenia i każdy cud mocno go zajmie i zostanie w pamięci. Otóż niewiasta polska niech zbiera różne przydatne do moralnego celu zdarzenia — niech sama ubarwi, co gdzie wyczyta, niech wyszukuje cudownych legiend, moralnych gadek ludowych, i kiedy się zejdzie z ludem, niech mu to opowiada, a nabierze u ludu uroku wielkiej mądrości i w opowiadanie takich rzeczy może niespodzianie wplatać swoje uwagi i dorzucić nie jedną nauczkę dobrą.

Lud polski jest w swem gospodarstwie bardzo drobiazgowy. U niego dobrym gospodarzem ten, kto ma pług dobry, konie dobre i wszystkie drobiazgi w porządku. Lud mierzy wartość drugich z materyalnej strony. U niego znaczy wiele drugi chłop gospodarny, co to ma wszystko; a kobieta na wsi, gospodarna i zapobiegliwa, jest jakby królowa. Otóż pani dworu niech się stara być gospodynią dobrą, aby u niej było wszystko w porządku, a wtedy zyska i ona u ludu znaczenie, wtedy każda kobieta wiejska pójdzie do niej po radę jaką gospodarczą, wtedy będą pogadanki długie, a słowem żywem można tu wiele robić. Tylko nie trzeba nigdy nagle się narzucać ludowi z tem, co mu powiedzieć chcemy, ale trzeba pierwej o czem innem mówić, a powoli, powoli zejść na ten przedmiot.

Lud polski jest we wszystkiem konserwatystą. U niego zwyczaj: to prawo święte; a tradycya: to podstawa bytu. On nie lubi w niczem nagłej zmiany, ani w ubiorze, ani w stawianiu domu, ani w gospodarstwie. Nawet w jego zatrudnieniach dziennych jest

pewien porządek nieodmienny. Kto więc mową lub czynem sprzeciwia się jego zwyczajom, albo kto się wyśmiewa z nich, staje w przeciwieństwie z ludem — trudno temu o zaufaniu myśleć. Jak chłopek wie, że go pan lub pani potrzebuje do porady jakiej, to wtedy chętnie pójdzie do dworu albo i na pańskie pole. A przy rozmowie potocznej można wiele dobrego z nim pomówić i nauczyć go. Nie gardźmy jego skamieniałą przeszłością, bo to szczęście dla niego i dla nas, że on jest tak ścisłym konserwatystą, to go uratowało od wynarodowienia. Przy jego ciemnocie, gdyby był skorym do zmiany, toby wraże wpływy były urobiły zeń nam obcego człowieka. Uderzcie się panie w piersi, bo wyście zmieniały samowolnie lub kapryśnie przeszłość ojców, wyście deptały lekkomyślnie świętą tradycyę, kiedy lud pozostał jej wiernym czcicielem. Oto dwory ojców zmieniły się w szwajcarskie pałacyki, w włoskie wille, w gotycko-germańskie zamki, albo wybredne i filigranowe dworki, a wioska wasza została od pradziada jednaka, czy jej chyże leżą nad potokiem, czy śród lasu, czy na górze, czy w dolinie, a kościółek staropolski stoi jakby strażnica wierna i święta.

Wasi mężowie zmieniali tyle razy poważne kontusze to na hiszpańskie stroje, to na francuskie kamizole, to okoliste i kuse fraczki, to na modne paletoty — a i wy pozmieniałyście stroje prababek waszych tysiąc tysięcy razy tak, że po waszych strojach niktby was teraz za Polki nie uznał; a chłopka strój, choć ubogi, zatrzymał dotąd swoję poważną długość i obszerność i podobieństwo w kroju do kontusza; osobliwie lud mazowiecki, wielko-i małopolski trwa w swojem. Wyście plamiły język ojczysty obczyzną, wasz język, przy rozmowach to mieszanina europejskich języków; a chłopek jeden przechował mowę pradziadów choć nie literacką, to czystą, jędrną i bez obcych narostów, on nigdy nie splamił swego proguobcem słowem; ale od kolebki do grobu mówił, modlił, spowiadał się i skonał z ostatniem pożegnaniem w ojcowskiej mowie. Wyście tyle razy wyrzuciły bogi domowe za lada poszeptem nikczemnych przybyszów obcych, a lud ochronił te stare bogi domowe od zagłady w swoich wioskach, wśród lasów, na szczytach gór, wśród piasków i na równinach i stepach! Wyście z mężami tyle razy zmieniały wiarę ojców, a lud ją dotąd przechował w sercu i życiu, w kościele i przy ognisku i na cmentarzu, gdzie spoczywają kości waszych i jego ojców. I cóż ztąd wynika? Oto niewiasty polskie niech się wrócą do źródła wiary, przy którem stoi lud nie wzruszony i czysty — niech się pozbędą zbytków, niech się stroją po prostu i po polsku, niech wrócą na mieszkanie do wioski ojczystej i staną się wzorem życia czystopolskiego, a wtedy dopiero pozyskają zaufanie ludu i będą mogły słowem żywem cuda robić po wioskach. Nie lud pogardził panami; ale panowie i panie pogardziłyście pierwsze ludem — nie lud się od was odstrychnął, nie lud was pierwszy odepchnął od siebie; ale wyście go najpierwsze odepchnęły od waszego serca, wyście przed nim bramy pałacu modnego zamknęły, wyście go nazwały bydlakiem i uznałyście go za niegodnego w towarzystwie i pożyciu waszem; a lud mimo dwuwiekowej pogardy i odepchnięcia spoglądał zawsze łzawem okiem na stare dwory, tam go ciągło jego serce, i pracował na życie i majątki wasze, i jeszcze dziś tuli się ku dworom i czeka, aby z okienka wyjrzała sama pani i powiedziała mu dobre słowo, lub rzuciła rączką drobną jakie wsparcie i jaką jałmużnę.

Lud polski jest zbałamucony przez różne wpływy, dla tego mało komu wierzy, gdy idzie o rzeczy największej wagi. A ponieważ tkwi mu w pamięci owa pogarda, jakiej doświadczał od dworu, a nie raz bez winy i wiedzy jego państwa, to też nie potępić go za to, ani odrzucać, że jest ostrożny i niedowierzający. Cóż ztąd wynika? oto w rozmowie z nim trza być taktownie ostrożnym, nie trzeba mu prawić długo o jego narodowości, o jego obowiązkach dla ojczyzny, bo on ciemny i tego niezrozumie, albo źle zrozumie. Można mu powiedzieć o sejmie, o posłach itd. tylko nie bardzo wykrzykiwać o Polakach, bo on wierzy błędnie, że Polacy są to wojskiem gdzieś za granicą i ztamtąd przychodzą do nas, a panowie i księża przystają do nich, aby palić wioski i zabierać ludowi jego pracę. Lepiej go pouczyć o gmin urządzeniu, o porządku i moralności w gromadzie, o szkółkach itd. lepiej mu przyświecać przykładem i w niczem go niezawieść i zawsze mu słowa dotrzymać, rozważnie mu danego. Zrobić mu nawet nieraz wypada, co mu pożytek przynosi, niepytając go o to — wypada mu doradzać i bronić go przed krzywdą lub zdzierstwami, a to przymusi go, że z czasem pocznie i on wierzyć i stanie się powoli stronnikiem dworu.

Lud polski jest łaknący chleba i majątku. Co mu zysk niesie, za tem pójdzie i podejmie trudy. A przy tem przechował on tę tradycyą, że dwór uważa zawsze za swego chlebodawcę. Czy mu potrzeba drzewa na opał lub na budynki, czy mu braknie ziarna na przednowku, czy grosza na podatek itd. to on zawsze ma na myśli dwór i tam też najprędzej pójdzie. Otóż niewiasta polska przy tej sposobności ma pole do ofiar, szlachetności, i zyskania zaufania i przychylności i wdzięczności ludu. Tu najkrótsza droga, którą trafi do serca ludu, a gdy go chwyci raz za serce, ma go na posługi swe. Wszystko stracił lud, tylko mu zostało sumienie i wiara nietknięta, a serce jego zatrzymało zawsze w sobie żywioły staro-polskie t. j. poczciwość, szczerość, życzliwość i w pogotowiu łzę na każde zawołanie. Choć moralność jego nie taka, jak dawniej była, to trzeba tylko zmyć pleśń mu narzuconą, a na dnie znajdzie się zawsze pokład czysto chrześciański. I lepiej zrobią Niewiasty, gdy się zajmą umoralnieniem ludu przez swoje przykłady w domu i kościele, niż żeby pismami i książeczkami krzewiły oświatę, boć oświata bez moralności zrobi z ludu oszustów, socyalistów, przewrotnych i najgorszych ludzi.

TRZY ŻONY ZYGMUNTA AUGUSTA.

Szkic historyczny;

przez Autora

ANNY JAGIELLONKI i MARYI GONZAGI.

(Zobacz Nr. 26 i 27).

W czasie, gdy król, przeszedłszy pierwsze krwawe doświadczenie swego życia, jako wdowiec zamieszkał w Wilnie, mieszkała tam przy matce swojej z Wolskiej Radziwiłłowej, wojewodzinie wileńskiej, piękna wdowa po Gasztoldzie, wojewodzie trockim, Barbara. Dwudziestopięcioletnia niewiasta jaśniała wszelkiemi powabami urody, dostojności, znaczenia, a co najwięcej mogło przynęcać serce królewskie, owym meancholicznym wdziękiem smutku, w. który ją ubrało małżeństwo z starszym o wiele Gastoldem i wdowieństwo przedwczesne. Był to kwiat zwarzony mrozem, w którego świeżych listkach zasnęła na chwilę siła życia mi-

łości, aby tem namiętniej obudzić się za pierwszą okolicznością. Dziwna analogia łączyła króla z młodą Barbarą: obojga młodość gorzkie zwarzyły losy, obojga serca przysypane były popiołem grobu, żarząc się pod nim tęsknotą za szczęściem. Otoczenie obojga także wielkie miało podobieństwo. Królewicza otaczali liczni a usłużni dworacy, pragnący rozerwać jego smutek, a wysługami łaskę jego sobie zaskarbić; Barbarę matka, kobieta przebiegła i dumna, uczennica ze szkoły Bony, i bracia Mikołaj Rudy na Kojdanowie, Jan podczaszy, i Mikołaj czarny, stryjeczny, książę na Nieświeżu i Ołyce, pragnący wydać siostrę odpowiednio jej wysokiemu rodowi. Jeżeli otoczenie królewicza chciało go wyrwać z samotności żałobnej, to i otoczenie Barbary nieomieszkało niczego, aby ją pokazać światu i świetny los jej zapewnić.

Co do samej Barbary, tego uroczego w dziejach naszych zjawiska, dalecy jesteśmy od jej apoteozy bezwzględnej, jak równie od jej potępienia, jako egoistki. Pojmujemy ją w ramach czasu i okoliczności, pojmujemy podług warunków, jakie historya do jej oceny nam stawia. Barbara była pięknością swojego czasu, była córką znakomitego i ambitnego domu, była kobietą oddaną tylko życiu miłości, dalekiej od wszelkiego podnoszenia się na wyższe jakieś stanowisko. Nieznajdujemy w niej żadnych wyższych poruszeń serca, nieznajdujemy żadnej skłonności do poświęcenia. Cała ona pogrążona tylko w świecie uczuć i pieszczot małżeńskich, a jeżeli żądna korony, za złe jej tego brać niemożna, bo... mając dumę rodową i przywiązanie do Zygmunta Augusta, chciała być jego prawowitą żoną. Co zaś najważniejsza, co pewna, to, że Barbara jedna mogła uszczęśliwić i zaspokoić Zygmunta, jak śmierć jej złamała go i zwichnęła na zawsze. Dla tego stósunek z nią jest dopustem Bożym w historyi, śmierć jej jest klęską dla Polski.

Wiadome są dostatecznie dzieje romansu Zygmunta z Barbarą, już to z prac historycznych, już to z belletrystycznych opisów. Jest to zaiste romans dany, nad którego szczegóły trudno coś piękniejszego i bardziej malowniczego wymyślić. Dworzanie prowadzą króla na dwór Radziwiłłowski, świetny zabawami i zjazdami licznych konkurentów. Niepodobna, aby król nieznał przódy młodej wojewodziny na dworze Bony, albo za życia Elżbiety. Żałoba obopólna zbliżyła ich do siebie, podniosła interes, który się tak raptownie zamienił w miłość, że złe języki matkę Barbary o środki magiczne posądzały. Owe środki magiczne były to zapewne oczy pięknej Barbary, jej ponętna bierność niewieścia, z jaką słuchała zapałów królewskich; jej łatwość może, z jaką się w romans wciągnąć pozwoliła. Jakoż niebrak w nim schadzek miłosnych w ogrodzie, niebrak intryg tajemnych a zapewne i l.ścików, woniących miłością. Królewicz widuje się z Barbarą w cieniu starych drzew radziwiłłowskiego ogrodu, dopóki bracia Barbary, staranni o dobrą sławę siostry, niewymogli na nim przyrzeczenia, że zaprzestanie dalszych stosunków. Wiedzieli oni dobrze, że to dane słowo rozogni tylko namiętność; wiedzieli, że ta namiętność usunie ostatnie skrupuły królewicza i oswoi go z myślą o małżeństwie, która go jako króla Polski, już przez naród przyjętego, straszyć musiała. Jakoż niezawiedli się: łapią oni królewicza na nowej schadzce tajemnej, ale tą razą już gotowego na wszystko. We wrześniu 1547 odbył się tajemny ślub dwojga kochanków.

Barbara była pierwszą i ostatnią Zygmunta Augusta miłością. Spodejrzliwiony przez intrygi matki i jej adherentów, gdy znalazł nareszcie szczęście dla siebie, okazuje on wielkość swej miłości w ustawnej o nią trwodze, w pieczołowitości, do drobiazgów posuniętej. Gdy sejm grudniowy r. 1547 do Piotrkowa go powołał, posełа on pod eskortą Mikołaja Radziwiłła rudego i swego dworzanina Dowojny Barbarę do Dubinek, ustronnego i obronnego zamku; poleca ją staraniom tychże i w ciągłych listach upomina, aby pamiętali o jej całości i zdrowiu. Taż sama ostrożność i obawa o los najukochańszej istoty wzbrania mu wyznać związek przed rodzicami, skłaniając go do zbierania przychylnego dla siebie i żony pomiędzy panami stronnictwa. Gdy w zamku dubińskim pod komnatami Barbary zwalił się sklep, na który woda zaciekała, Zygmunt August uwierzył z łatwością, że to był zamach na życie ukochanej jego małżonki i kazał jak najskrzętniej przyczyn dociekać; gdy mieszkająca potem w Wilnie do kościoła katedralnego na mszę ranną chadzała, przestrzega w liście, aby nie odwiedzała więcej tej świątyni, bo ją reperują a ktoś ze zawistnych łatwo cegłę na głowę rzucić może. Z największą starannością kreśli on drogę, którędy jechać; miejsca, w których popasem stawać miała; a każdą usłużność i grzeczność jej okazaną serdeczną odpłaca wdzięcznością.

Podczas gdy Barbara bawiła w Dubinkach, stary Zygmunt, w sam dzień wielkiejnocy 1548 (dnia 1 kwietnia) zakończył w Krakowie życie pełne zasług i chwały. Uwiadomiony o tem Zygmunt August, uważał za rzecz stósowną, pierwej nim się wiadomość o śmierci królewskiej rozejdzie, sprowadzić żonę do Wilna i tam wobliczu panów litewskich uznać ją publicznie małżonką i królową. Wyprawiony do Dubinek goniec, zaniósł tę wolę królewską tęskniącej Barbarze. Poczyniono przygotowania na wileńskim zamku, zwołano radę senatu, a przybywająca Barbara odebrała po raz pierwszy hołd poddanych, którzy byli przed chwilą jej równymi. Chmurzyły się czoła Chodkiewiczów i pana Wirszyły Ostykowicza, ale senat litewski powolniejszym był zawsze od polskiego, a poglądając z zazdrością na wyniesionych Radziwiłłów, jedyną nadzieję pokładał w polskich dygnitarzach, którzy, śmielsi w języku, nierównego małżeństwa młodemu królowi przepuścić niemogli.

Jakoż gotowała się sroga burza na głowę młodego Zygmunta Augusta. Bona, przywykła do władzy, otoczona stronnikami powiązanemi z nią węzłem wspólnego interesu, Bona która syna zniewieściałem wychowaniem chciała na garderobowego króla wykierować, aby sama w jego imieniu panować mogła, ujrzawszy nagle zniszczoną całą pracę żywota; ujrzawszy, że syn, nowe zawarłszy związki, stawia tem samem osobny dwór, osobne stronnictwo: zawrzała zemstą a znając dobrze kraj i ludzi, umiała w nich obudzić obawę przed znaczeniem Radziwiłłów, uczucie upokorzonej dumy na widok królowej poddanki, potrzebę wreszcie przełamania umysłu królewskiego w samych początkach panowania, aby więcej niewzniósł swej głowy. Piotr Kmita, znany burzyciel z czasów kokoszej wojny; Andrzej Górka, butny pan wielkopolski; Andrzej Tęczyński, wojewoda sandomierski; prymas Dzierzgowski, zawdzięczający Bonie i jej faworycie z Sobockich Dzierzgowskiej swoje wyniesienie; cała chmura hałaśliwej szlachty, pod wodzą Lupy Podlodowskiego i podobnych jemu trybunów, posłużyła wybornie jej zamętom. Natomiast garnęli się do króla wszyscy ci, którzy z rządami Bony w porozumieniu niebyli, którzy Kmity niecierpieli, a wyuzdanej swawoli szlacheckiej się obawiali. Na czele ich stanął Jan Tarnowski, hetman, i Samuel Maciejowski, biskup krakowski i kanclerz wielki korony. Pierwszy z nich możnowładzca starej daty, nieugiętego charakteru, wielkiego rozumu politycznego, powaga pierwszorzędna w senacie i obozie, utrzymywał stale stronę króla i po-

tęgę monarchiczną za Zygmunta starego, która go tak wysoko podniosła; drugi, uczeń szkoły politycznej Tomickiego, cnotliwy i oświecony senator, wiernie stał przy tronie młodego monarchy. Obóm niepodobał się zapewne związek z Barbarą: Maciejowski nieraz nawet niechętnie się o nim wyrażał, ale oba wiedzieli dobrze, że oppozycyi, chwytającej się tego związku jako grzechu królewskiego, trzeba postawić czoło, trzeba więc stać przy młodym królu i Barbarze.

Sejm piotrkowski 1548 zawrzał więc srogim o Barbarę sporem. Zygmunt August sprowadził Barbarę do bliskiego Radomia; Bona zamieszkała w Gomolinie. Tam naradzały się oba wrogie obozy; w Piotrkowie przychodziło do parlamentarnego boju. Milczano jakiś czas o małżeństwie królewskiem, a nieprzyjaźni senatorowie poprzestawali na wyłuszczeniu obowiązków królewskich, na ogólnikowem moralizowaniu. Niebawem poczęto wyrzucać królowi, że objął rządy niepotwierdziwszy praw, że przyjechał jakby na dziedziczne królestwo. Wołano więc o konfirmacyą, niedopuszczając wykonania (exekucyi) i sądownictwa. Jan Tarnowski przypominał, że Zygmunt August był obrany królem za życia ojca, że więc prawnie rządy obejmuje. Wreszcie Piotr Boratyński, wymowny poseł z stronnictwa Kmity, wystósował do króla sławną ową mowę umieszczoną w „Dziejach Górnickiego“ (Bibl. polska. Zesz. 2), w której przedstawiając całą niestósowność małżeństwa z poddanką, błagał go upadlszy na kolana z posłami, aby Barbarę porzucił. Na ten widok Zygmunt August zdjął czapkę z głowy, podjął posłów; ale, niewzruszony ową demonstracyą, która pod pozorem pokory wewnętrzną ukrywała zaciekłość, odpowiedział z godnością, że wiary poprzysiężonej niezłamie, bo tego sam Bóg zakazuje. „Przystało wam prosić, abym każdemu wiary dochował, nie zaś, abym ją żonie mej łamał“.

Po tem stanowczem oświadczeniu wybuchnęli gwałtownie przeciwni Barbarze senatorowie. Dzierzgowski, prymas, obiecywał, że grzech złamania wiary żonie na wszystkie głowy całego królestwa rozłoży; Andrzej Tęczyński przysięgał, iż woli raczej Solimana widzieć w Krakowie, niż Barbarę na tronie. Piotr Kmita, porównywając mniemany obłęd króla z zaćmieniem słońca, tak ubliżających królowi użył wyrazów, że mu król mowę przerwać musiał. Młody Rafał Leszczyński, wojewoda brzeski, wódz innowierców, protestował się w obec wszystkich na to pogwałcenie głosu wolnego obywatela. Zaczęto przybąkiwać o bezkrólewiu, odsądzać króla od praw jego — a gdy, niezważając na tę buntownicze gwary, Zygmunt August do sądzenia zaległych spraw przystępywał, złożył Piotr Kmita laskę marszałkowską i opuścił salę. Jeden Tarnowski otwarcie i wyraźnie oświadczał się jako stronik królewski, mówiąc: Tyś obrany, tobiem przysięgał, przy tobie wytrwam i służyć ci będę. Sejm się rozszedł, ale król dostał miejsca: pokazał swoją niewzruszoność, i w uniwersałach, wydanych do szlachty, oskarżył posłów o wichrzycielstwo i nieprzyjazne rzeczypospolitej zamiary, żądając innych wyborów.

Tę niewzruszoność pożądany uwieńczył skutek. Przekonywano się powoli, że utraty łaski królewskiej niewynagrodzi nigdy łaska Bony, która zeszła z pola politycznego. Odgrażania się burzliwych, że nieuznawają królewskich sądów, ucichły, skoro król równie energicznie jak łaskawie postąpił sobie z Mateuszem Stadnickim, zapozwanym, a niechcącym stawać przed tronem. Duchowieństwo, przestraszone wyrastającem odszczepieństwem, utratą dziesięcin i znieważaniem kościołów chyliło się do króla w nadziei, że tym przekroczeniom koniec położy. Możni panowie, zawsze łakomi dygnitarstw, obawiać się zaczęli, że.... jako przeciwni królowi, źle wyjdą przy ich szafunku, a potężny dom Radziwiłłów blaskiem swoim ich zaćmi.

Podczas gdy król, bawiąc z żoną w Krakowie lub Niepołomicach, używał prawdziwego małżeńskiego szczęścia, wołano po całym kraju o zwołanie nowego sejmu. Mądrą wiedziony polityką ociągał się król, a gdy prymas Dzierzgowski groził, że go sam zwoła, odpowiedział stanowczo: Nie za mego życia się to stanie. Dopiero, gdy się dostatecznie umysły uspokoiły, a niemała liczba senatorów dwór królowej odwiedzać poczęła, gdy sam Tarnowski o sejm nalegać począł, zwołano go wreszcie 1550 roku.

(C. d. n.)

O KOBIETACH.

(Rozprawa przez Kobietę).

(Ciąg dalszy).

V.

Nie godzi się potępiać kobiety, gdy drżąca i z niejakim uporem objawia kiedy własny sąd, wszakże ma ona z wyroku mężczyzn, iż niepowinna mieć rozumu, tylko serce; co się ma tłómaczyć: niepowinna mieć myśli, tylko instynkt. Poprzestawać na samem sercu, jest jedno, co odrzucać wszelkie prawo, wszelką moralność, zgoła całą wiedzę, teoryczną i praktyczną; pogardzić światłem, zbieranem najusilniej przez tyle wieków. Bez wątpienia serce człowieka jest świątynią moralnych skarbów, które później zdobywa nauka. Któż niewidzi jak dalece dzieci są egoistami, gdy idzie o łakotkę, zabawkę, lub cokolwiek podobnego? Dziecko nierozumie płaczu i jęku swojego głodnego brata, potrzebuje ono długiej nauki i dłuższego jeszcze doświadczenia, ażeby wyrozumiało potrzeby drugich. — A czemże się odznacza serce człowieka w stanie dzikości?—Będąż jeszcze kobiety na łonie powszechnej cywilizacyi tak lekkowierne, ażeby, odrzuciwszy rozum: iskrę bóstwa, hołdowały wyłącznie sercu dla tego, ze podobało się komuś mylne o nich wyrzec zdanie! Kobiety, któraby chciała postępować w życiu wedle zdania tak lekkomyślnego, mocno żałować należy: unieszczęśliwia się ona samochcąc, nieznajdując zadowolenia, którego jej serce ustawicznie pożąda. Twierdzić, iż kobieta więcej sercem niż rozumem rządzić się powinna, jest to samo, co połowę rodu ludzkiego cofnąć wstecz w wieki ciemnoty, barbarzyństwa i despotyzmu, zniechęcić ją ku wyższemu kształceniu siebie, zrobić ją niewolniczą. Jaka w tem niektórych mądrych głów jest polityka, względna czy bezwzględna? rzucam pytanie, zaiste bardzo ważne. Co do mnie, odpowiadam z góry na nie, że tę politykę mam za samolubną, nawet za nielogiczną. Pomijam nateraz dłuższe zastanowienie się nad tem nie europejskiem, ale azyatyckiem a najmniej polskiem zdaniem, a przystępuję do założonego przedmiotu, t. j. do charakteru, jaki ma osięgnąć *kobieta-człowiek.* Pokolenie obojej płci, wątłego zdrowia, nie tak prędko odrodzi się, i odzyska krzepkość ciała i ducha; usiłowania jednakże na tej drodze niezostaną bezskutecznemi, gdy stopniując się choć powoli, z usilnością i wytrwałością do celu dążyć nie przestaną. Któż niewidzi, że gdy umysł rodu męskiego w ogólności zolbrzymiał w sztukach i wynalazkach aż do zadziwienia? z drugiej strony moralność podupadła i skarłowaciała w tym

samym stosunku i wymaga podźwignięcia przez zdrowszą na duszy kobietę. Kobieta, przejąwszy się ogólnemi prawdami, ma obowiązek budzić mężczyznę z moralnego letargu, wpośród idealnych snów ukazać mu piękniejszą rzeczywistość. Kobieta, bądź córka, siostra, żona i matka, powinna być dla mężczyzny, przez rozum i czystość duszy, promieniem natchnień wszystkiego, co jest dobrem, pięknem i wzniosłem, powinna być w domowej świątyni kapłanką. Potrzeba jej zaś koniecznie nieugiętości charakteru, aby mężczyznę naprowadziła na drogę przeznaczonej mu wielkości. Kobieta powinna królować, a możeż królować godnie bez tęgiego charakteru, bez dojżrałego rozumu, nie mając żadnej wyższej władzy nad wdzięk pozorny, kaprys, łzę w oku grymaśną, i nierozsądny upór? Zapytamy jeszcze: możeż kobieta kierować czemś wzniosłem, narzucać je za prawo konieczne bądź rowiennicom swoim, bądź synom czy mężom, gdy sama do wyższości nie dąży, gdy tak jest bezmyślną, że za nię myśleć mają ojciec, mąż, brat i syn?—Niemożna żadną miarą wnioskować o przeznaczeniu kobiety z upłynionych wieków, gdyż postęp ogólny stałby się dzisiaj względnym, samą płeć męzką obejmującym; owszem wszelki przesąd stary winien być tylko czarnem tłem obecnego światła dla wydatności jego promieni. — Zaprawdę, gdyby to było wrodzonem kobiecie, że sama bez pomocy nauki mogłaby być samodzielną w tem wszystkiem, co cywilizuje, uzacnia mężczyznę, toć jej wyższość nad nim byłaby nieporównaną, ona, według wyrazu poety, niebyłaby cielesną istotą, ale oddechem aniołów, najdoskonalszą istotą widzianą na ziemi, jak to w nią wmawiali romanso-pisarze, byłaby pośredniczką między ziemią a niebem. Opaczny ten o jej przeznaczeniu sąd, jakkolwiek szeroko po świecie rozpostarty, przed gruntownym rozumem utrzymać się nie może. — Kobieta o tyle wpłynie na dobro ogółu, o ile wychowanie ukształci ją na kobietę-człowieka.

(C. d. n.)

Zemsta kwiatów

(z Freiligratha).

Na poduszkach miękkich łoża,
W snu objęciach, dziewa hoża
Leży, drzemie, słodko marzy,
I rumieniec ma na twarzy.
Na stoliczku orzechowym,
A w puharze kryształowym,
Stoi bukiet świeżo rwany,
Jeszcze rosą posrebrzany.
Z wolna upał coraz rośnie,
Woń rozszerza się miłośnie,
Ale okna są zamknięte
I zasłony rozsunięte.
Cisza w koło i milczenie,
Słychać przecież ciche drżenie,
Cicho, rzewnie kwiaty dyszą,
Ich gałązki się kołyszą.
Naraz kwiaty coś jaśnieją,
Mdłe postacie coś szarzeją:
Suknie mają ze mgły białej,
W rękach berła zamigały:
Z pięknej, wonnej róży łona
Wstaje dama jasnowłosa,
Patrz, perłami utrefiona,
Które błyszczą niby rosa.
A i tojad szafirowy
Wydał z siebie wnet rycerza,
Pancerz na nim lśni stalowy,
Dumnym krokiem pokój zmierza,
A na hełmie pióro wieje,
W ręku ostra dzida błyska.
Z białej lilii dziewczę tryska,
Niewinnością swą jaśnieje.
I tulipan wstrząsnął głową,
Wyszedł z niego murzyn dumny,
Księżyc miga barwą płową
I całuje turban szumny.
Toż z cesarskiej wnet korony,
Wstaje władca pełen chwały,
Za nim, w strzelców przemieniony,
Pułk Irysów spieszy cały.
Z białych listeczków narcyza
Piękny chłopiec wyskakuje,
I do łoża tuż się zbliża,
I dziewicę w twarz całuje.
Lecz już łoże otoczyły
Inne kwiaty, grożno stoją,
Władzca ręką skinął swoją,
Chórem kwiaty zanóciły:
„Dziewczę, dziewczę! z tego świata
Tyś zerwała nas okrutnie,
Musim w szklance więdnąć smutnie,
Ach, jak wielka nasza strata!
O jak spałyśmy rozkosznie
Na ojczystej naszej niwie,
Kiedy słońce nam miłośnie
Posyłało całus tkliwie;
Kiedy wiosną wietrzyk miły
Nasze wonne giął kielichy,
Lub gdy księżyc świecił cichy,
My z Elfami tan wodziły;
Ciepłe deszcze nas rosiły,
Teraz w mętnej wodzie stoim;
Ale póki starczy siły,
My się w zemstę na cię zbroim.
Śpiew już ścichnął, cisza głucha,
Narcyz szepce jej do ucha,
Nic nie słyszy; znów milczenie,
Tylko dawne słychać drżenie.
Co za szmery! co za gwary!
Jakże lice dziewy płonie!

Jakże krążą w koło mary,
Jak blednieją dziewy skronie!
W tem dzień biały zajrzał na nią;
Wnet zniknęły mary dziwne,
A na łożu miękkiem drzemią
Piękne zwłoki, martwe zimne.
Jeszcze piękna, zda się żyje;
Lecz jej serce już nie bije;
Już nie wróci więcej mowa,
Zabiła ją woń kwiatowa.

J. S.

Panna Natalia.

(Ciąg dalszy).

Cóż mojej dobrej panience — zapytała uprzejmie p. Wilska?

Byłam na wsi i przed karczmą, i znalazłam tutejszy lud w najgorszym stanie.

Tak, tak u nas zdawien zdawna — odrzekła z ubolewaniem p. Wilska.

Nawet szydzący z dobrego bytu włościan w Przemysłówce — mówiła Natalcia — Pan Bolski, ś. p. ojciec pani, chciał szczerze zająć się oświatą chłopów; lecz był zbyt słabym, powodując się p. hrabinie, która tylko na swe podróże i wykwintne stroje pieniędzy ustawicznie się domagała.—To na mnie cięży obowiązek zrobienia tego, czego mój ojciec zrobić nie mógł — z zapałem rzekła młoda panienka — lecz kto mi w tem pomoże, bo prawdziwie niewiem od czego tu zacząć?

A któżby — odrzecze p. Wilska — jeżeli nie p. Lipawski i p. Zygmunt; do nich panience udać się należy.

Na te słowa wszedł Zygmunt z dwoma chłopcami, niosącymi resztę wiśni z sadu. — Dotąd jeszcze Natalcia mało kiedy mówiła z Zygmuntem, a i to w obecności wszystkich. Gdy ją samę zastał u p. Wilskiej, serce uderzyło w niej mocno i stanęła w ogniu jak piwonia. Zygmunt także poczerwieniał lekko, lecz, umiejąc panować nad sobą, po grzecznym ukłonie zagadł, iż widział ją z sadu jak dopiero co ze wsi wracała; zapytał więc, coby tam porabiać mogła?

Chodziłam zaznajomić się z ludźmi, z którymi tu mieszkać będę — mówiła z cicha i nieśmiało — lecz widok ich napełnił me serce największym smutkiem.

Zygmunt na te słowa Natalci nic nieodpowiedział, pochylił tylko głowę ku piersiom i zamyślił się. Po chwili jednak rozpromieniony zapałem rzekł: Pierwszego dnia, w którym mój zacny stryjaszek uszczęśliwił mnie rozkazem swym, abym objął gospodarstwo w Niedbałówce, umyśliłem szczerze zająć się tutejszym zdemoralizowanym ludem. Stosunki pieniężne niedozwoliły nic dotąd przedsięwziąść skutecznie. Uznałem za potrzebne odwlec tę sprawę dopóty, dopoki nieznajdzie się fundusz na utrzymanie dobrego nauczyciela, i sprowadzenie z miasta kilku umiejętnych rzemieślników do nauczania rzemiosł. Oto plan szkoły, który sam zrobiłem — tu wyjął z kieszeni czamarki arkusz papieru, pokreślony liniami, i pokazał go Natalci — ten rok zdaje się uwieńczy myśl moję.

Wdzięczna panu niezmiernie — zawołała głośniej panienka i wyciągnęła do niego obie swe rączki — lecz w tej chwili, jakby samej siebie wstydząc się, cofnęła je szybko a... złożywszy w krzyż na piersiach, rzekła: Mam ja swój kapitalik, uzbierany oszczędnością przez lat sześć z tego, co na moje sukienki co rok przysyłano. Za pewną część jego nabyłam kilkadziesiąt książek, pozostałych 300 reńskich dam chętnie na początek budowy szkoły, ażeby na jesień gotowa już stanąć mogła. O dalszych funduszach pomówię z zacnym stryjaszkiem pana a moim drogim chrzestnym ojcem, bo przyznam się panu, że niemogłabym być i jednej chwili spokojną, gdybym wprzód nie przyłożyła ręki do dźwignięcia tego na duchu upadłego ludu, z którym mam żyć, sąsiadować, a o którego dobro moralne i byt materyalny nikt dotąd się nietroszczył. Domawiającej tych wyrazów upadła łza z oczu, które ku górze były wzniesione, jakby z niebieskiego mówiła natchnienia. Te drobne rączki złożone na piersiach, ta postawa tak skromna, te oczy słodycz samę wyrażające, nakoniec łzy świadczące o miłości wyższej, ten dar ofiarowany z oszczędności kobiecego stroju, tyle naraz przemówiły do młodzieńczego serca Zygmunta i jego wyobraźni, że, stojąc w niemym zachwycie, uczuł tak silną miłość dla niej i szacunek, iż od tej chwili nie on do siebie, ale cała jego istota do niej już należała. Z drugiej strony Natalcia przekonawszy się, że Zygmunt już myśl jej urzeczywistniał w duchu, a i w czynie, kreśląc plan szkoły wprzód, nim miała sposobność przekonać się o jej niezbędnej potrzebie, przejęła się w sercu swem takiem dla niego uwielbieniem, jakiem każdy zacny człowiek pała ku dobroczyńcom ludzkości.

Więcej w tej chwili nie marzyła skromna panienka, wspomniawszy sobie na zdanie książeczki, aby powstrzymywać skrzydła fantazyi a postępować za światłem zdrowego rozsądku. Dzwonek pałacowy oznajmiał właśnie czas kolacyi, bo już i słońce wiosenne w blasku złotej, rozciągłej zorzy zaszło, zupełnie, budząc dwoje młodych z ich słodkich dumań, któremi przepełnione były ich serca. Najprzód Natalcia, za nią Zygmunt, pozdrowiwszy na dobranoc p. Wilską, udali się ku pałacowi. Przechodząc szeroką ulicą grabową, spotkali p. Hortenzyą, p. Florę, Zofię i Tadeusza przechodzących się. Zofia poskoczyła przyjaźnie ku Natalci a biorąc ją pod rękę zapytała wpół ciekawie, wpół z uśmiechem:

Cóżeś tam wystudyowała moja mała myślicielko?

Gdzie panna Natalia chodziła? jeźli wolno zapytać— wyrzekł Tadeusz:

Natalcia milczała, nieśmiąc w obec wszystkich zdawać sprawy z wrażeń swej wycieczki.

Ja panu powiem — śmiejąc się rzekła Zofia — Natalcia bawi się w filantropią, chodziła zwiedzić wieś, jak mówi: przyszłe swoje sąsiedztwo.

Paniś tak młoda— rzekł poważnie Tadeusz — a już obarczasz się wielkiemi myślami.

Wychowanie, jakie odebrała z woli swego ojca a ś.p. męża mojego, wyegzaltowało jej serce zbyt wcześnie.— Ja tam temu przeszkadzać niechcę, przyjdzie czas, że sama przekona się o mrzonkach i utopii swych myśli i dążności. Te słowa mówiła hrabina z przyciskiem, wygłaszającym politowanie — Zofia mówiła mi, że Natalcia chce zająć się oświatą naszych ludzi. — Czy pan także — obracając się do Tadeusza, niechciałbyś zostać nauczycielem we wsi mojej?

Na jak nudną wpadliśmy materyę — zawołała p. Flora — chłopi, ich oświata, co to do nas należy, albośmy to demokratki?

Darują panie,— rzekł żywo Tadeusz — że nie tylko stawam w obronie szanownej p. Natalii, lecz i w obronie świętej dążności rozpowszechnienia ogólnej oświaty, która jest naszą zbawienną przyszłością. Nieznać tej

myśli, i nie przyczyniać się do niej całą duszą, jest dzisiaj występkiem przeciw własnej ojczyznie. W wiosce naszej była od dawna parafialna szkółka, tę ojciec mój wziął pod swój czynny dozór; zajmuje się nią także i moja matka i wiele godzin w roku poświęca nauczaniu dziewcząt.

Pani Hortenzya, nie życząc sobie przedłużenia obecnej kwestyi, obróciła rozmowę na zagranicę, lecz ten zwrot nie powiódł jej się wcale, bo Tadeusz na nowo zaczął rzecz przerwaną, obsypując pochwałami młodą Natalcię, utwierdzając ją w jej chlubnych zamysłach, przekonywując nareszcie, że nauczanie nieumiejętnych, jako jeden z uczynków miłosiernych, nie tylko chrześcianina, lecz i chrześciankę obowiązuje.

Dodał w końcu: bo niczyje słowo nie działa skuteczniej na młodociany, co dopiero rozwijający się umysł dziecka, jak macierzyńskie słowo kobiety, i niema nic poetyczniejszego nad wykształconą piękną panią, nachyloną nad małą głową chłopczyka lub dziewczynki, w pajającą w duszę dziecka prawie oddechem swą duszę, miłość swego serca; udzielającą niejako duchowego bierzmowania młodszym bliźnim, patrzącym czule w życzliwe macierzyńskie oczy, oczami niewinnych aniołów. Wszystkie trzy panie milcząc słuchały, każda z odmiennem wrażeniem, słów Tadeusza; lecz żadna nie zdawała się być przekonaną: wszystko to bowiem było dla nich obce, nowe a nawet poniżające. Natalcia postępowała z pochyloną głową na piersi, wstydząc się głośnych pochwał i zachęt w gronie obojętnych, zimnych swych kuzynek i macochy, zwłaszcza, że Tadeusz tego wieczora, aż do chwili odejścia swego, prowadził rozmowę w tej samej materyi z młodzieńczym i patryotycznym zapałem.

Jakże tam miarkujesz sąsiedzie, — mówił dnia pewnego p. Kajetan, we dwa lata później po zwyż opisanych wypadkach, do Jakóba Pinkesa — która też z dwóch panien spodobała się Zygmuntowi? bo on wyraźnie nadskakuje obom.. a i kłania matce, a więc to nie bez racyi.

Ja nie miarkuję Wny Sąsiedzie — odrzekł Jakób — kto tam wie, co komu w oko wpada? tylko, jeżeli prawda, co mi mówił niedawno Żytniówka, że p. Zygmunt często widuje się z p. Natalią, że z nią odwiedza szkołę, że po ogrodzie razem chodzą, no... to rzecz prosta, że jakoś bardziej się ma ku niej, niż ku p. Zofii.

Tak ci sąsiedzie mówił Żytniówka? zapytał z radością p. Kajetan, a no dobrze, to mi się podoba! ba, wszakże to chłopiec z charakterem, nie łudziłby naprożno żadnej — nie łudziłby, nie, nie!

Na kogo się podała ta p. Natalia?— mówił Jakób Pinkes — to taka rozumna i skrzętna, jakby jej każde słowo sam Pan Bóg kładł w usta i wiódł ją za rękę i wskazywał, gdzie co ma robić.

Ano wiem, tak dobrze, i właśnie życzyłbym sobie bardzo, aby Zygmunt pomyślił o niej stanowczo, i starał się pozyskać jej serce. Jeszcze to tam na czas wszystko, bo panna dopiero liczy lat 18 a synowiec 24.

O wilku mowa a wilk idzie — rzekł Jakób Pinkes, patrząc w okno i pokazując jadącego do dworu na pięknym siwku p. Zygmunta.

Muszę go wybadać, co myśli? chciałbym być spokojnym, jeszczem nigdy o tem z nim nie mówił — rzekł p. Kajetan.

Ledwo tych słów dokończył stryjaszek, gdy Zygmunt, lekko zskoczywszy z siwka i oddawszy go stajennemu, wszedł do pokoju. Był on młodzieńcem miernego wzrostu, dobrze zbudowanym; ciemny szatyn, oczy miał siwe łagodne, na twarzy był blady, lecz wyglądał zdrowo. Wąsik ciemny i bródka charakteryzowały owal policzków uwydatnionych wystającemi nieco pod oczyma kośćmi, co mu pewnej męzkości dodawało.

— Co nam przynosisz, kapitały czy procenta? zagadł wesoło p. Kajetan — sprzedałeś 100 korcy pszenicy.

— Na wszystkich Świętych będzie obrachunek i wypłata częściowa — odpowiedział młodzieniec.

— Cóż tam twoje panny, jak ci się z niemi powodzi? słyszałem, że panna Zofia wkradła ci się w serce; przyznaj się, to pomyślimy o czem.

Niechcę przeszkadzać memu przyjacielowi Tadeuszowi. — To rzekł i usunął się żyd.

— A więc wolny jesteś? — Natalcia nie mogłaby nikomu zawrócić głowy, a wy młodzi najczęściej z zawrotu i kochacie się i żenicie.

— Zygmunt milczał.

— Cóż, niezgadłem, — Na zapytanie o Natalci nie odpowiesz nawet, bo masz i racyą: mała, śniada panienka nie zasługuje, aby młodzieniec mówił o niej z szacunkiem, kobiecie przynależnym. Tu p. Kajetan bystro patrzył w oczy Zygmuntowi.

— Wiem, że kochany stryjaszek czyta w mej duszy.. nic to, że mu się podoba prześladować mnie...

— Jak mi Bóg miły, zapomniałem nawet sylabizować w afektach serdecznych i wiem tylko wtedy coś, gdy mi kto powie: kocham, żenię się,— a co do domysłów, zupełnie jestem ciemny.

— Otóż ja jestem tym, który kochanemu stryjaszkowi powiem te dwa wyrazy: kocham i chcę się żenić.

— Co tak, to rozumiem mój Zygmuntku! — a kogo to kochasz, zapytał filuternie?

— Śniadą panienkę — odpowiedział wzruszony Zygmunt — p. Natalię.

— Obaj milczeli chwilę — p. Kajetanowi stanęła łza w oku, a Zygmuntowi duszno było w piersiach. Dopiero teraz odezwał się Jakób Pinkes, przybliżywszy się do młodzieńca:

— Pan Zygmunt stworzony na wielkiego człowieka, bo nawet i na pannach znać się umie — a to trudna rzecz dla młodych.

— Przybyłem właśnie do szanownego stryjaszka, prosić go o oświadczenie pani hrabinie mego życzenia.

Pochwalam z całego serca twój wybór i pojadę zaraz do Niedbałówki dla spełnienia prośby twojej. — Chodzi tylko o jedno; czy panna nie będzie wzbronną, czy ma skłonność ku tobie?

— Zdaje mi się, że ma skłonność — odrzekł z niejakiem wahaniem się młodzieniec — tylko nie pojmuję znaczenia listu, który posłała niedawno na pocztę do p. Lucyana K.

Mógłżebyś o co podejrzewać tak nic nie udającą, szczerą dziewczynę?— Pewnie tą znajomość z czasu jej edukacyi i zapewne potrzeba wynurzenia serca przed człowiekiem, zasługującym na zaufanie.

— Nic ja drogi Stryjaszku, nie wnioskuję o p. Natalii, coby jej uchybiać miało, bo szacunek i cześć, jaką mam dla niej, czyni ją świętą w mem przekonaniu, gdyż inaczej niemógłbym jej kochać tyle, ile ją kocham.

— Najlepiej jedźmy natychmiast a pozbędziesz się wątpliwości, na której nigdy zakochanym nie zbywa, póki nie dojdą do celu.

— Młodzieniec, dziękując stryjowi z uszanowaniem, widocznie był uradowany.

Założyć do bryczki parę gniadych — zawołał p. Kajetan przez otwarte okno — pojedziesz i ty z nami sąsiedzie Jakóbie, jeśli chcesz, boś mi prawdę powiedział.—

A hrabina, mówił do Zygmunta, przestałaż mnie nazy-
wać despotą i czy już uspokoiła się?
— Nie opuszcza ją nadzieja jechania do Rzymu.
— Co za nieszczęście opanowało nas — rzekł z mo-
cnem wzruszeniem p. Kajetan — że, jak żyd tułacz,
żyjemy pod widoczną klątwą nieba z niepohamowaną
niczem żądzą wycierania cudzych kątów?.. Emigracya
prawdziwa usycha z tęsknoty za ojczystą ziemią, pod-
czas, gdy emigracya próżniacza, na hańbę imieniowi
polskiemu, różnemi drogami płynie na zachód jak owe
pod dowództwem Atyli hordy, które palec Boży pędził
na zniszczenie zgnilizny konającego państwa rzymskie-
go. Tu przeciwnie się dzieje: bo emigracya próżnia-
cza, zostająca pod klętwą, zamiast naprawiać złe przod-
ków swoich, pędzi kolejami europejskiemi, aby niszczyć
własny honor, zdrowie, majątek, a więc i kraj, który
uboży wywożeniem z niego jego siły materyalnej i mo-
ralnej nawet.
Wszystko prawda Wny sąsiedzie — rzekł zimno Ja-
kób Pinkes — ale czemu panowie, co wyjęci z pod
klątwy emigrowania, nie postanowią tamy dla drugich,
tak jak Wny sąsiad zrobił p. hrabinie? — Dawniej
były kuratele na lekkomyślnych, marnotrawców, cze-
mużby i dziś tak być nie mogło? — Ręczy Wmu sąsia-
dowi, że nie jeden i nie jedna pani musieliby w domu
siedzieć... Albo założyć towarzystwo, jak od picia go-
rzałki, niechby się do niego wszyscy panowie i panie
wpisywały.
Te słowa praktycznego Izreality wywołały uśmiech
na usta obydwóch przytomnych i obadwaj drugiemu
projektowi poklasnęli, postanawiając, że o założenie
towarzystwa wstrzęmieźliwości od podróżowania nie
chybnie starać się będą, a p. Zygmunt przyrzekł formę
i rotę przysięgi skreślić i podać do druku.
Dalszą rozmowę o tej kategoryi przerwało trzaśnię-
cie z bicza zajeżdzającego przed zamek woźnicy, za-
tem wsiedli wszyscy trzej i pojechali do Niedbałówki.
Za przybyciem p. Kajetana, oświadczenie jego po-
wiodło się jak najlepiéj. nie bez zadziwienia jednakże
wszystkich pań, że Natalcia czarna i mała tak przy-
stojnemu, jak Zygmunt, spodobała się młodzieńcowi.
Spędzono to skojarzenie związku na p. Kajetana i wnio-
skowano na przyszłość nie najlepiéj, z powodu własnéj
czczości uczuć i braku wewnętrznych zalet. Jedna Zo-
fia uwielbiała przymioty Natalci, choć jej bardzo trudno
było wejść na tę, co i ona drogę, bo lat 26 innego
wychowania przestraszało ją nudą i pracą nad samą
sobą a to jeszcze dla wewnętrznej wartości, której nie
widziała potrzeby dla kraju, na którego dobro, aby ko-
bieta wpłynąć mogła, nie miała wyobrażenia. Podobały
się jej energiczne wyrażenia p. Tadeusza jako śmiały,
oryginalny zapał, tak jak się podoba aktor silnie de-
klamujący na scenie myśli autora, to jest, zajmowała ją
dopatrzona jakaś sztuka w jego mowie, celu jej nie-
dopatrywała.
Przeczytała ona całą bibliotekę Natalci, czytywała
nawet z pewnym zajęciem czasowe pisma, które pre-
numerowano, lecz nigdzie nie mogła znaleść zastósowa-
nia do siebie, wszystko zdało jej się pisane dla dru-
gich, szczególniej dla mężczyzn, zaś Natalci postępo-
wanie uznawała za wyjątkowe, przeciw kobiece. Nie
była ona winną w tej mierze; lecz winien temu był
sposób wychowania jej, który nietylko zamknął jej ro-
zum w pewnych granicach, ale nadto zabronił jej my-
ślić czem jest, jakiej narodowości, i jak względem swej
ojczyzny zachowywać jej się należy? Z takiej przepa-
ści moralnej ciemnoty; trudno wydostać się za krótkie
dwa lata, a cóż o tych dopiero pomyśleć można, któ-
rzy nigdy żadnego światełka do umysłu swojego przy-
puścić niechcą? Takimi bezwątpienia są owi tradycyo-
nalni patrycyusze, marzący o rozkoszach z pracy tysię-
cy podwładnych, gdyby się dało wstrzymać prąd po-
stępującej w swych prawach naprzód całej ludzkości.
Takimi są niedobitki obecnej chwili, utrzymujący po-
między sobą pewne sekciarstwo z nadzieją naprzyszłość
zmiany wyobrażeń do ich rzędu należała jeszcze pana
Hortenzya, p. Flora i.. niewiedząc nawet o tem, młoda
p. Zofia.

(D. c. n.)

TEATR.

Towarzystwo Artystów lwowskich przed-
stawiło u nas na dniu 16 sierpnia, Dramat
w 4 aktach J. Korzeniowskiego — *Pani Ada-
mowa* czyli *Płochość ukarana*; na dniu
17 sierpnia, Komedyę w 1 akcie z fran-
cuskiego, przełożoną przez H. hr. Fredrę,
Małżeństwo jedno-godzienne, i operę w 1
akcie Stan. Moniuszki *Flis* (słowa Bogu-
sławskiego). Na d. 19 sierpnia 5cioaktową
tragi-komedyę J. Korzeniowskiego *Złote
Kajdany*; na d. 21 b. m. na dochód p. Pauli-
ny Targowskiej, komedyą w 1 akcie przez
L. S. pod tytułem: *Powrót Konfederata*,
także komedyą w 1 akcie z fran. *Mąż
Wdowy*, i komedyo-operę w 1 akcie z fran.
przełożoną przez Henryka Fredrę, pod ty-
tułem: *Wydałem córkę za Mąż*. O Po-
wrocie konfederatów powiemy, że Barsz-
czanie, inaczej ustrojeni, na scenie poka-
zywać nam się powinni. Rycerstwa, które
się po ostatni raz, jak dotąd, w przebiegu
dziejów narodowych pod chorągiew Boga
Rodzicy zaciągnęło było, w atłasie sobie
wyobrażać żadną miarą nie możemy. P.
Wilkoszewski podkomorzego odegrał do-
skonale. W Mężu Wdowy P. Kaliciński
oddał rolę Leona Aavray dobrze, jak zwy-
kle podobne role oddaje. Towarzystwo przd-
stawiło 23 sierpnia komedyę w 1 akcie pod
tytułem: Stary Jegomość i operę 2 aktach
przełożoną z fran. przez Walentego Chłę-
dowskiego: *Nowy Dziedzic*. Starego Jego-
mości rolę odegrał p. Linkowski po mi-
strzowsku. Pan Hubert (Frontyn) i panna
Wygrzywalska (Basia) wyszczególnili się
w sztuce na ostatku wymienionej. Dnia 24
sierpnia przedstawiono Józefa Korzenio-
wskiego tragiedyą trzyaktową: *Mnich*, któ-
rą autor przed wielu laty swój zawód dra-
matyczno-pisarski rozpoczął. Mnich obe-
szedł się bez kobiet, to też i pań zbyt mało
było na przedstawieniu, chociaż tragiedya,
w której kilka wierszy przeciw bezwsty-
dowi i rozpuście pioronuje, jest daleko,
daleko obyczajniejszą, śmiało powiadam, od
wszystkich komedyj nowej francuskiej szko-
ły, na które panie nasze bardzo chętnie
uczęszczają. Powiedzmy słowem, że tragie-
dya Mnich, prócz najmoralniejszej, żadnej
innej tendencyi niema. W sztuce tej od-
znaczyli się: dyrektor p. Smochowski
(Mnich, Bolesław Śmiały), który potwier-
dził dowód, że prawdziwy talent nigdy
się nie starzeje; p Wilkoszewski (Adal-
bert). Panu Kalicińskiemu (Szreniawicie),
artyście niepospolitego talentu, mamy so-
bie za obowiązek sumienia powiedzieć, że
w tragedyi to, *iż jest zawsze sobą samym*,
daleko więcej mu zawadza, niż w kome-
dyi, mianowicie francuskiej. Dyrekcyi tea-
tru, nie bez najdostateczniejszego powodu,
tak samo jesteśmy obowiązani za przed-
stawienie *Mnicha*, jak za przedstawienie
Barbary Radziwiłłownej Felińskiego.

Zarobki Autorów. Karol Dickens roz-
mawiał z Juliuszem Sandeau na wystawie
londyńskiej. — Jak myślicie, ile mi mo-
gła przynieść Maryanna? zapytał Sandeu
Anglika. No, odpowiedział tenże Francu-
zowi, jużci nie mniej od 150,000 franków.
Nie zgadliście bracie, rzekł Sandeau, dzie-
ło wymienione przyniosło mi 4000 franków
a mogło przynieść tylko 400.

**Zaopatrzenia na Przeżycie i Dożywo-
cia.** Na ten artykuł, zamieszczony w 40m
numerze Gazety Narodowej, zwracamy u-
wagę naszych zacnych Czytelniczek, w ce-
lu, aby go poleciły rozwadze i gorliwości
swoich ojców i mężów.

Winogrona wczesne. Z Bozen (Tyrol) już
na początku lipca b. r. rozesłano wielką
ilość bardzo pięknych i zupełnie dojżra-
łych winogron.

Z niniejszym numerem rozsyłają się mody dla Prenumerujących na nie.

O śpieszne nadesłanie zaległości prosimy usilnie.

J. K. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.